

Dołożyć bogatym

27 września 2010

Popularność Tuska rośnie razem z VAT-em.

Pod rządami platformersów Polska przeszła stosunkowo bezboleśnie przez najostrejszą fazę światowego kryzysu finansów. W najtrudniejszym roku 2009 Produkt Krajowy Brutto nie tylko w Polsce nie spadł, ale urósł o 1,7 proc., czym się platformersi i ludowcy szczycą do dziś. Czyżby więc stał się nowy cud nad Wisłą? Nie. Polacy – niestety – żyli w dużej mierze na kredyt. Rząd PO-PSL w minionych 3 latach zadłużył bowiem Polskę bardziej niż przed laty Edward Gierek, nad czym raz po raz głośno ubolewa prof. Krzysztof Rybiński, były wiceprezes NBP.

Pod rządami Tuska polski dług publiczny urósł o ok. 30 mld euro (ok. 117 mld zł).

W tym roku obsługa długu krajowego i zagranicznego będzie kosztować polskich podatników ok. 35,1 mld zł; to tyle, ile budżet dopłaca rocznie do emerytur i rent pracowniczych. Ale nie sama wielkość tej kwoty jest przygniatająca, lecz to, że ona niezmiernie szybko rośnie. Licząc rok do roku, koszt obsługi długu urósł w tym roku o ok. 15 proc. – z 30,6 do 35,1 mld zł. Coś z tym trzeba zrobić, bo inaczej grozi nam tragedia finansów porównywalna do greckiej.

Dotychczas rząd PO-PSL starał się częściowo zasypywać lukę między dochodami a wydatkami państwa, oszczędzając na wydatkach – wcale niemało, ok. 20 mld zł przez 3 lata. Teraz już nie da się uzyskać poprawy w państwowym bilansie tylko tą drogą. Konieczne jest zwiększenie dochodów. W Sejmie premier Tusk przekonywał posłów, że trzeba koniecznie podwyższyć o 1 punkt procentowy (docelowo o 3 proc. w ciągu trzech lat) stawkę podatku VAT, aby uzupełnić dochody państwa i uchronić Polskę przed niebezpiecznym poziomem zadłużenia.

– Przyjmujemy drogę bezpieczną, zdroworozsądkową, a nie drogę ideologów, eksperymentatorów, radykałów, wariatów. Przyjmujemy drogę ludzi, którzy czują się odpowiedzialni za obywateli, a nie za własne ideologie czy resentymenty – uświadamiał Tusk posłów i współobywateli.

Jednak, jak pokazał sondaż przeprowadzony na zlecenie „Pulsu Biznesu” przez Grupę IQS, Tusk znalazł zrozumienie dla swoich pomysłów zaledwie u 14 procent obywateli. Sondaż pokazał, iż ludzie sądzą, że jeśli już trzeba podnosić podatki, to nie należy podnosić stawek podatku VAT, lecz sięgnąć do kieszeni najzamożniejszych i przywrócić poprzednie stawki podatku PIT, czyli uchylić pisowską obniżkę podatku dochodowego. Mogłoby to przynieść co najmniej 7 mld zł rocznie.

Wariant VAT-u obrany przez Tuska spotkał się także z połączankami tzw. niezależnych ekonomistów. Ich krytykę można streścić słowami: Jakiegokolwiek podwyżki podatków są same w sobie złe, a w dodatku proponowana przez Tuska podwyżka VAT-u nie rozwiązuje kwestii równowagi budżetu, gdyż raptem da wpływy większe o ok. 5-6 mld zł, a de facto dla wygrzebania się z pułapki zadłużenia trzeba pozyskać lub zaoszczędzić ok. 40-50 mld zł.

Liberał prof. Robert Gwiazdowski zakpił z Tuska: „Piłsudski wysiadł z tramwaju z napisem „socjalizm” na przystanku „niepodległość”. A Donald Tusk z tramwaju „liberalizm” wysiadł na przystanku „władza”. Robi wszystko, by utrzymać władzę, a nie pomóc Polsce. 22-procentowy VAT mieliśmy od 1993 r. i kolejne rządy dawały sobie z nim radę, a pierwszy rząd Platformy nie może?” („Polska The Times” z 2 sierpnia).

Zdaniem dr. Jarosława Nenemana, byłego wiceministra finansów m.in. w rządzie Marka Belki, pomysł Tuska wprowadzenia trzech nowych podwyższonych stawek podatku VAT jest dramatyczny. Neneman jest zdania, że rząd powinien podnieść stawki podatku PIT, a nie VAT. Krytycznie ocenia podwyżkę VAT także Irena Ożóg, była wiceminister finansów, dziś doradca podatkowy. Jej

zdaniem, ciężar podwyżki VAT poniosą konsumenci, natomiast przedsiębiorcy będą musieli liczyć się z kłopotami ze zbytem swoich produktów.

Piotr Kuczyński, główny ekonomista Xelion. Doradcy Finansowi, przekonuje że osoba, która zarabia 2 tys. zł miesięcznie, wydaje całą pensję na bieżące potrzeby. Każdą podwyżkę cen, a tym poskutkuje podwyżka VAT-u, odczuje zdecydowanie boleśniej niż osoba, która zarabia kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie i może całkiem sporo zaoszczędzić, np. odkładając na lokacie. Rząd Tuska „mógłby się wyżywić”, nie zwiększając danin podatkowych, ale przykrawając wydatki na zdrowie, oświatę, pomoc społeczną i emerytury.

Jednak, czy aby nie mają sporo racji ci politycy, którzy sądzą, że Tusk nie powinien brać się za podwyższanie VAT-u, ale raczej podnieść inne podatki? Wiceprzewodniczący SLD poseł Marek Wikiński ostrzegł w Sejmie, że podwyżka VAT-u uderzy przede wszystkim w osoby o najniższych dochodach i w związku z tym postowie lewicy nie poprą proponowanych przez Tuska rozwiązań. Wikiński zaproponował, aby polski rząd opodatkował banki specjalnym podatkiem – wzorem węgierskiego prawicowego rządu premiera Orbana. Spotkało się to z ostrą ripostą ze strony Tuska i Rostowskiego.

Eurodeputowana SLD profesor ekonomii Joanna Senyszyn zapytana przez portal Money.pl, co proponowałaby w miejsce podnoszenia podatku VAT, stwierdziła: „Dobrze oceniam pomysł minister Jolanty Fedak, aby większość naszych składek z II filaru zamiast do OFE wpłacać do ZUS.” To dałoby spore pieniądze dla budżetu (ok. 9 mld zł rocznie, dwa razy więcej niż podwyżka VAT-u – przyp. H.S.). Początkowo premier Donald Tusk był temu dość przychylny, jednak banki przywołały go do porządku, bo to głównie banki straciłyby na takiej operacji.

Rząd Tuska zdecydował się szukać możliwości zwiększenia dochodów w podatku VAT, podczas gdy Polska już i tak ma jedną z najwyższych w Europie stawek tego podatku – 22 proc.

Jednocześnie Polska ma jedną z najniższych stawek podatku korporacyjnego (CIT) – tylko 19 proc. W Wielkiej Brytanii stawka CIT wynosi 28, w Niemczech 37, we Francji i w Belgii 35, we Włoszech 31 proc. Najbogatsi ludzie w Polsce płacą najniższe podatki. 250 tysięcy osób, w tym rekiny warszawskiej giełdy, zapłaciło w zeszłym roku 19-procentowy, a więc bardzo niski podatek od zysków kapitałowych (tzw. podatek Belki). W Niemczech stawka podatku od zysków kapitałowych wynosi 25, w Wielkiej Brytanii 28 proc. W Polsce 16 tysięcy osób, które w zeszłym roku sprzedały nieruchomości, także zapłaciło 19-procentowy podatek od transakcji wartych setki tysięcy, a nawet miliony złotych. Zdaniem OPZZ i niektórych polityków SLD, w wyższym opodatkowaniu tych osób należałoby szukać pieniędzy, których brakuje w budżecie, a nie w podnoszeniu VAT-u m.in. na lekarstwa i żywność.

„Gazeta Wyborcza” nazwała plan dochodowy premiera Tuska aksamitną podwyżką podatków. Nie ma w tym przesady. W gruncie rzeczy podwyżka VAT-unie odbije się katastrofalnie na poziomie życia obywateli Najjaśniejszej. Rację ma wicepremier Pawlak, który w Sejmie oświadczył, że liberałowie nie są bez serca. Ale z drugiej strony sporo racji mają też politycy lewicy, wytykający rządowi, że szukając pieniędzy na utrzymanie wydatków socjalnych na dotychczasowym niewygórowanym poziomie, zadbał, aby dochody najbogatszych nie zostały naruszone. Zamożniejsza część społeczeństwa, ci, którym się powiodło, stanowi bazę tego rządu.

Autor: Henryk Schultz

Źródło: [„Nie” nr 33/2010](#)